

„Klasycy przewracają się w grobie...”

Rozmowa z aktorem teatru Meyerholda

Jeden z winowajców tej strasznej, legendarnej historii z klasykami przewracającymi się w grobie, przyjechał do Warszawy. Nic dziwnego, ten to może mieć taką sprawkę na sumieniu, bo jest aktorem komijnym. Mało, komijną sławą w Rosji, znana tak, jak u nas jakiś Dymśa. Podobno umarłoby rozruszał, a że pracuje w teatrze Meyerholda w Moskwie, gdzie właśnie z pasją zajmują się drażnieniem zmarłych klasyków, więc może wypróbować swoje talenty.

Nazywa się Igor Iljinski. Jest dobronudny, powolny, mówi flegmatycznie, patrzy małymi oczkami spoza okularów o grubych szklach, osadzonych na okrągłym nosie i wcale nie wygląda na komika, przeciwnie — raczej jest poważny. Śmieje się także powolutku, bez hałasu, trochę śpiąc.

Więc ten człowiek należy do eksperymentalnego zespołu Meyerholda? Więć to jest gwiazdor sowieckiego filmu? Ani go poznać na fotografiach! Zmienia się w cudowny sposób. Czyny i siebie najdziwniejszych staruszków, młodych chłopców, zapijańczonych filozofów i frywolnych włóczęgów. Więć to jest aktor sowiecki? Wygląda tak samo, jak każdy inny. Niema w sobie nic z egzotyki. Och, ta egzotyka, to oczekiwanie nadzwyczajności! Spodziewamy się, że aktor sowiecki będzie w szczególności osobliwym stroju, w fantastycznych spodniach, wydanych przez kooperatywę o skomplikowanym skręcie i numerze, w marynarce standardowej, wyprodukowanej państwowo, kolektywnie, uniwersalnie i syntetycznie.

Iljinski ubrany jest najwyraźniej w świecie. Opowiada, że ubranie zrobiono mu w Moskwie, skąd pochodzi materiał, tego nie wie, co zaś do reszty — dostał wszystko za bonami w swojej kooperatywie.

— Czy w teatrze płacą panom pieniędzmi, czy bonami? — Częściowo bonami, częściowo pieniędzmi. Za bony dostaje się prawie wszystko w swojej kooperatywie, a za pieniądze można coś kupić w składnicy wyższej klasy. Każdy aktor, zależnie od swego talentu, wyników pracy, zakwalifikowany jest do którejś tam kategorii. Lepszy aktor będzie ubierał się w lepszej kooperatywie, lepiej jadł, miał ładniejsze buty i t. d.

— W naszym piśmie, w „ABC” drukowaliś przed jakimś dwoma miesiącami humoreskę o wiecką, wyśmiewającą właśnie produkty, dostarczane przez kooperatywy. Czy doprawdy tak się z tego w Sowietach śmieją i czy wolno się śmiać? Czy satyra jest na tyle swobodna?

— Wolno. To jest nawet teraz powszechny prąd. Załatwiliśmy rzeczy najwęższe, a obecnie przyszła kolej na drobniaki. Dawnie, gdy robiło się rewolucję, gdy Rosja była ciągle w wojnie zewnętrznej i domowej, nikt nie myślał np. o tem, jak się chodzi ubranym. Dziś gdy wszystko idzie normalnie, możemy sobie pozwolić na troszkę np. o piękne garnitury. Czemu mamy w tem być gorsi od Zachodu? I właśnie satyra dopinguje nasze dążenie do po-

stępu. Tak jest dobrze. Pracujemy, śmiejemy się, dążymy naprzód. Życie ma sens i praca ma sens. Szukamy nowych rzeczy. Zdobywamy nowe tereny. Pracuje technika, pracuje sztuka, pracuje teatr.

— Właśnie jest pan w teatrze eksperymentalnym. Czem różni się teatr Meyerholda od przeciętnego teatru europejskiego?

— Trzeba to na tle rosyjskim rozpatrzyć. Rosja była pod prężnym wpływem teatru Stanisławskiego. U Stanisławskiego był wysoki poziom gry, nie moge tego nie przyznać, ale na rzecz przeżywania, na rzecz słowa, gubiono dynamikę akcji i rozpęd widowiska. Aktor tracił gest. Szydzono potem z Meyerholda, gdy dowiedziano się, że w jego teatrze aktorzy gimnastykują się, ćwiczą w akrobatyce. Mówiono — robicie cyrk. A to przecież chodziło tylko o to, żeby wyrobić w aktorze zupełną swobodę we władaniu ciałem, opanowanie wszystkich ruchów.

Meyerhold dąży do ożywienia widowiska, do dania pełnego teatru. Prowadzi do tego przede wszystkim zestrojenie gry, reżyseria wydobytą z charakteru zespołu, a następnie taka inscenizacja, żeby wszechstronnie oddziaływać na widza. Zarzucają nam, że klasyki przewracają się w grobie na wieść o tem, co my wyrażamy z ich dziełami. Przypuszczam, ja, proszę państwa, myślę, że klasyki przyklasnęliby naszemu próbom.

Bo trzeba pamiętać, że to są próby. My szukamy, eksperymentujemy, nie upieramy się przy tem, że to co robimy, jest najlepsze. My tylko powiadamy, że robimy rzecz nową, a czasami dobrą. Przynajmniej jedno jest na pewno dobre. Przewietrzamy teatr. Rozwaliliśmy stare cztery ściany sceny. Zamiast całych pokoiów, dajemy fragmenty, moment charakterystyczny — to w starczy. Ustawiamy dekoracje w ten sposób, że można je poprostu odwrócić i już mamy nową scenę. Dzięki temu zyskujemy na zmianie dekoracji i na tempie widowiska. Zmiana odbywa się na oczach publiczności. Według nas nie przeszkadza to iluzji teatralnej. Przecież nie idzie nam o teatr realistyczny!

— Nie o realistyczny, zatem o jaki? Przecież Meyerhold chce, ażeby publiczność wytworzyła sobie pełną wizję teatralną.

— Tak. Teatr Meyerholda to „słowny teatr”. Nie można tego przetłumaczyć. Chyba teatr względny, umowny. O, dobrze, tak, jak pan mówi, można go nazwać teatrem wyobraźni. Właśnie staramy się o to, żeby wyobraźnia widza podsunęła mu odgrywaną scenę w całym realizmie. Żeby sam stworzył sobie realizm. My dajemy mu tylko zasadniczy punkt oparcia. Pobudzamy jego wyobraźnię.

— Naprzykład?

— Naprzykład: w jednej sztuce Ostrowskiego jest scena wie-

ska. Las. Wyznanie miłosne. My wprowadzamy cichą grę harmonij za sceną. Tego nie było u Ostrowskiego, ale przecież to odpowiada nastrojowi. Albo scena na zabawie ludowej. Rozmowa miłosna. Parka projektuje sobie wyjazd do Saratowa. Ustawiliśmy na scenie taki słup, jak to na plaży, koło którego biegnie się na sznurze, a potem sznur z rozpędu podrywa i unosi do góry. Więć ten chłopak i dziewczyna tak się bawią. Rzucają sobie słowa. Otrzymujemy zespoleńca treści z akcją zabawy. Gdy zbliżają się słowa miłosne, zbliżają się do siebie w pogoni na sznurach. Kiedy dziewczyna jest niechętna, oddalają się od siebie. A gdy wołają pojedziemy „w Saratow”, to sznury unoszą ich w górę. Tak to wygląda nasza „walka” z klasykami...

— Jednak Meyerhold zmienia tekst, dodaje sceny...

— Tak, robi to czasem, żeby ożywić sztukę. Nieraz zostawia akcję nienaruszoną, a tylko zmienia środowisko, żeby uwspółcześnić sztukę.

— Nieraz pewno trzeba zmienić też względów propagandowych. Propagandowych sztuk też chyba dużo gracie?

— Ot, jak znać, że jesteśmy z różnych stron. Co dla Europy propaganda, to dla nas prosto treść naszego życia. Kolektyw — dla was propaganda, dla nas — rzeczywistość.

(b.).

Uroczystości mickiewiczowskie w Paryżu

Wczoraj rozpoczęły się w Paryżu uroczystości mickiewiczowskie na ulicy de Seine pod nr. 63 przed domem, w którym zamieszkiwał Mickiewicz w r. 1834, t. j. w roku ukazania się drukiem pierwszego wydania „Pana Tadeusza”.

Na przygotowanych miejscach zasiadli: ambasador R. P. Chłapowski, członkowie Polskiej Akademii Literatury z prezesem Wacławem Sieroszewskim na czele, rodzina poety, wnuczka pani Marii Mickiewicz i syn Józef Rafał Mickiewicz, przedstawiciele intelektualnego świata francuskiego z dyrektorem College de France i członkami Akademii Francuskiej Bedierem na czele, władze miejskie Paryża z prezesem rady miejskiej Fiquet oraz radcą miejskim Gilouin oraz licznie zebrani członkowie towarzystw polsko-francuskich i kolonja polska.

Pierwsze przemówienie wygłosił radca miejski Rene Gilouin, sławiąc wielkie dzieło Adama Mickiewicza i wyrażając radość ludności starej dzielnicy paryskiej de la Monnaie, w której ograł sobie mieszkanie wieszcz polski i która stała się kolebką jego wzniosłych natchnień.

Sekretarz polskiej Akademii Literatury, Kaden - Bandrowski, uwydatnił i podkreślił związki, łączące Mickiewicza ze światem intelektu francuskiego.

Członek instytutu i profesor Sorbony Fortunat Strowski przypomniał dzieje wielkiej emigracji polskiej po roku 1931 i nawiązała wówczas serdeczne węzły między uosabiającymi męczeństwo Polski emigrantami a Francją.

Ambasador Chłapowski wyraził podziękowanie wszystkim uczestnikom uroczystości.

Oddając w ręce władz miejskich Paryża odsłoniętą tablicę, ambasador Chłapowski oświadczył:

— Poemat „Pan Tadeusz” jest ściśle związany z Paryżem, tu bowiem ukazało się jego pierwsze wydanie. Dla nas Polaków jest to tytuł do wdzięczności dla starej i przecież wiecznie młodej Łodzi.

Na ekranach

„Spełnione marzenia” (Sitting Pretty) w kinie „Adria”

Jeszcze jeden niepotrzebny film, usprawiedliwiony czasem wyprzedaży sezonowej. W obecnym okresie kino jest raczej wygodnym, chłodnym miejscem spotkań zakochanych, niż atrakcją, samą w sobie. Film o mawianym, trzeciorzędnej produkcji Paramountu z drugorzędą obsadą (Jack Oakie, Jack Haley, Ginger Rogers i wyrażony Lew Cody (nie z-dyś amant) jest dziewiątą wodą po kielisku filmów rewolucyjnych w rodzaju „Melodji Broadway'u” i „Rio Pi-

ty”. Trzeba powiedzieć, że woda daje się wyraźnie odczuć od kieliska. Jednakże można całkiem zadowolony jako t. zw. „młody” film sentymentalny amerykański i polecić każdemu, kto ma ochotę popatrzeć na parę efektownych obrazków rozwijających z girlsami i posłuchać piosenek amerykańskich, których jest tam aż za dużo, jeżeli wziąć pod uwagę ich poziom. Na niewagę zasługują znakomite tłumacze amerykańskich tekstów, na polskie, p. Pański.

Nad program starożytny muzyczny film Paramountu z rodzaju obecnie nieprodukowanego. Tekstura Rosja byłaby zabawna, gdyby nie stara odbitka. Poza tem niemiłunkowy Pat i t. zw. „naukowy” film, którego autorami są pp. Petersile i Vlassak. Jak zwykle parę poprawnych fotografii maszyn, a poza tem dużo fotografii modeli maszyn z jakiejś wystawy. Wszystko to ma nas uczyć, że człowiek poczynił ostatnio zdumiewające wynalazki, jak np. maszynę parową. Przypuszczam, ale tego u nas uczę jeszcze przed nauką czytania i pisania. Może bardziej pouczające byłoby pokazanie, jak się te wynalazki zemycały.

Stulecie Mendelejewa

— Kongres z okazji 100-iej rocznicy urodzin Mendelejewa. Z okazji 100-iej rocznicy urodzin znakomitego chemika Mendelejewa, Akademja Nauk ZSRR oraz Sowieticki Tow. Chemiczne zwołują na wrzesień b.r. kongres chemików, na który zostało zaproszonych około 100 uczonych europejskich i amerykańskich.

Z nauki i sztuki

Literatura

— Prasa francuska o „Panu Tadeuszu”. W związku z uroczystościami mickiewiczowskimi prasa publikuje szereg artykułów, poświęconych twórcy „Pana Tadeusza”.

André Pierre ogłasza w „Oeuvre” artykuł p. t. „Stulecie Pana Tadeusza”, w którym analizuje wpływ Mickiewicza na współczesnych mu Francuzów i podkreśla, że „Pan Tadeusz” pozostanie wiecznie młody i zawsze czarować będzie urokiem swoich opisów przyrody.

Również „L'Ordre” zamieszcza artykuł o Mickiewiczu, ogłaszając równocześnie obszerny wyjątek z Improwizacji.

„La Liberté” w artykule, zaopatrzonym reprodukcjami pierwszego wydania „Pana Tadeusza” i listów Davida d'Angers do Mickiewicza przypomina chwile, gdy Mickiewicz, mieszkając na rue de Seine, poprawiał korekty „Pana Tadeusza”.

— Francuska nagroda literacka. Nagrodę literacką im. Courtelina w wysokości 2.000 fr. otrzymał powieściopisarz Gabriel Chevalier za powieść „Clochemerle”.

Laureat poza książką obecnie nagrodzoną napisał powieści „Durand voyageur de commerce”, „Clarisse Vermet”.

— Z Polskiej Akademii Umiejętności. Uroczyste posiedzenie dorocznej Polskiej Akademii Umiejętności odbędzie się w sobotę dnia 16 czerwca b. r. punktualnie o godz. 12-iej w południe. Odczyt p. t. „Sąd nad Polską w „Panu Tadeuszu” wygłosi członek Akademii, prof. dr. Stanisław Pigoń.

Teatr

— Przewiezienie zwłok ś. p. C. Jouberta. Nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego w Warszawie uczestnika Kongresu Konfederacji Międzynarodowej Autorów i Kompozytorów ś. p. C. Jouberta, prezesa honorowego Federacji Francuskiej, odbędzie się w piątek, dn. 15 b. m. o godz. 10.30 w kościele św. Piotra i Pawła przy ul. Emili Plater. Po nabożeństwie zwłoki zostaną odprowadzone na Dworzec Główny, skąd będą przewiezione do Paryża.

Plastyka

— Echa krakowskiego bojkotu Salonu 1934. W związku z ostatnimi zajęciami na terenie Salonu 1934, prof. Władysław Jaroński ustąpił ze stanowiska prezesa Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Muzyka

— Przetarg na salę Konserwatorium. Rektorat Państw. Konserwatorium Muzycznego ogłosił przetarg na dzierżawę sali koncertowej w gmachu Konserwatorium. Salę tę dzierżawiło od szeregu lat biuro koncertowe Henryka Markiewicza.

W tym roku, obok p. Markiewicza, do przetargu stanęło Towarzystwo Wydawnicze Muzyki Polskiej wraz z Stow. Miłośników Dawnej Muzyki. Przetarg niebawem ma być rozstrzygnięty przez Ministerstwo Oświaty.

Nauka

— Kongres Archeologiczny w Paryżu. W Paryżu odbył się w tych dniach kongres francuskiego Towar-

zystwa Archeologicznego. Kongres przybrał charakter manifestacji międzynarodowej z okazji 100-lecia francuskiego „Service des Monuments Historiques”. Wzięli udział w kongresie oficjalni przedstawiciele państw europejskich i amerykańskich oraz Turcji i Persji. Polskę reprezentował profesor Uniwersytetu Warszawskiego, dr. Kaz. Michalowski.

Impresario Warchałowski, rozslawiając sztukę słazaka, grubo przechołował, co się obróci w krzywdzący sposób przedewszystkiem przeciw samemu artyście. Teraz wszyscy będą mieli pretensję do Bogu ducha winnego Warchałki, że nie jest genjuszem. A czy on to komu wmawiał? Nie. To pan Warchałowski. Dajcie człowiekowi trochę forsy, bo jej potrzebuje; okażcie mu swoją życzliwość, bo jej wart, i „szlus”.

Znam wielu młodych artystów, daleko zdolniejszych od Warchał-

ki; dlaczego pan Warchałowski o nich monografii nie pisze? Skąd niby ten Warchał? Wyobraźmy sobie, że mieszka w nieście, jest synem doktora, nosi elegancję garnitury i bywa w IPS-ie. Poza tem maluje zupełnie takie same obrazy. Czy wtenczas pan Warchałowski wpadłby również w taki entuzjazm? Nie. Być Kolumbem w podobnym wypadku, to wcale nie jest oryginalne. Ale tu góral, proszę państwa, prawdziwy góral. „W ubogiej chatce” mieszka (jakie to romantyczne!), „z liczną rodziną” (to już mniej).

Wprawdzie góral się uczył, i w Akademii Krakowskiej, i w Paryżu był, no, ale cóż robić — kryzys. O czysty prymityw, taki prosty od krowy, dziś coraz trudniej, więc trzeba i tym się zadowolić. Zrobi się z niego „gwiazdę”...

A kto go odkrył, kto pierwszy na nim się poznał? Pan Warchałowski. W katalogu pisze: „Przed stawiam publiczności artystę gó-

ra”, zawsze pulsującej i promieniającej we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, stale będącej ogniskiem postępu i cywilizacji.

Przy przemówieniu ambasadora odsłonięto tablicę, której napis głosi:

ADAM MICKIEWICZ
POETE NATIONAL DE LA
POLOGNE
HABITAIT ICI QUAND FUT
PUBLIE A PARIS
SON CHEF D'OEUVRE „PAN
TADEUSZ”
1834
ROKU WYDANIA
„PANA TADEUSZA” TUTAJ
MIESZKAŁ
ADAM MICKIEWICZ

Ostatnie przemówienie wygłosił prezes rady miejskiej Fiquet, który imieniem miasta Paryża zapewnił, że stolica Francji strzec będzie tej pamiątki, jako hołdu, oddanego nie tylko narodowemu poecie polskiemu, ale i wielkiemu patriocie, którego dzieło i czy-ny budzić będą wiarę w trwałość ideałów, jakim służył.

W południe delegaci polskiej Akademii Literatury udali się na plac de l'Alma w towarzystwie płk. Bleszyńskiego, attaché wojskowego przy ambasadzie R. P. oraz radcy ambasady Lechonia, gdzie złożyli na pomniku Mickiewicza wieniec w imieniu polskiej Akademii Literatury.

W ramach uroczystości mickiewiczowskich odbył się popołudniu w College de France odczyt członka Polskiej Akademii Literatury prof. Juliusza Kleinera o Mickiewiczu i jego epopei naukowej. Solę zapelnili przedstawiciele świata naukowego, z rektorem College de France, członkiem Akademii Francuskiej, Bedierem na czele; ambasador Rzeczypospolitej reprezentował radca Muhlstein oraz radca Potworowski i Lechoń. Prelegenta powitał imieniem College de France prof. Mazon, który wyraził radość z powodu udostępnienia czytelnikom francuskim wspaniałego dzieła Mickiewicza, przez wydanie „Pana Tadeusza” w wiernym i pięknym przekładzie Paul Cezara.

Prof. Kleiner podziękował za gościnę, jakiej udzieliło College de France obchodowi mickiewiczowskiemu, poczem wygłosił swój wykład. Prelegent zaznaczył na wstępie, że poeta polski wskutek tego, że nie pisał w języku Szekspira, Dantego czy Goethego znany jest w świecie wyjątkowo mało z imienia nie zaś z dzieł. Tymczasem w Mickiewiczu właśnie epoka romantyzmu znalazła najpełniejszy swój wyraz. Analizując dzieła poety prof. Kleiner podkreślił, że Mickiewicz stał się symbolem walki o duszę narodu. Odczyt prof. Kleinera przyjęty był gorącymi oklaskami.

Wieczorem w sali Biblioteki Polskiej odbyło się w obecności ambasadora R. P. Chłapowskiego uroczyste posiedzenie Polskiej Akademii Literatury, na którym przemówienia wygłosili prezes Wacław Sieroszewski i sekretarz Kaden - Bandrowski. Po posiedzeniu odbyło się otwarcie wystawy, poświęconej rocznicy wydania „Pana Tadeusza”.

Z plastyki

Walach, czy Warchałowski?

Astrologja powiada, że nic dobrego z tego nie wyniknie, gdy Panna spotka się z Rakiem. Również niedobrze jest znaleźć się pod znakiem Koziorożca. Natomiast Byk ma być całkiem niezły. Teraz jesteśmy pod znakiem Walacha. Od dwóch tygodni ciągle się o tem mówi. Całą rzecz zapoczątkował genialny Kibic przy sztuce polskiej, pan Warchałowski. Już takie ma usposobienie, że się czuje nie swoje, jeśli co jakiś czas nie odkryje genjusza. Teraz ten Walach. Mieszka na wsi, w „ubogiej chatce”. Co za gratka! Więć w lokalu Zbiorów Państwowych urzędu mu się wielką wystawę, pod wysokim protektoratem pani ministerki, wydaje kosztowny katalog. W druku obszerna monogra-

fia o Walachu, pióra Warchałowskiego. Sam Rektor Akademii Szt. P. miał o nim odczyt. Wszyscy więc w te pędy na wystawę, żeby się przekonać, jak to naprawdę jest z tym Walachem?

Tu muszę zrobić małe zastrzeżenie. Nie chciałbym tem, co napiszę, zrobić przykrości panu Walachowi. Jako artysta i jako człowiek posiada on pewne, bezsporne cechy dodatnie i jest mi raczej sympatyczny. Gdy się jednak tyle na jego temat robi hałasu, gdy w lansowanie artysty wkłada się tyle starań, trudu, no, i pieniędzy (nie swoich); sugeruje publiczności wielką wartość jego sztuki — trzeba się rozejrzeć, ile w tem wszystkim jest prawdy, a ile bałamuctwa? Czy miejsce, na które się wysuwa ar-

tystę, odpowiada jego wartości, czy pomoc mu udzielona przyniesie proporcjonalny do niej zysk sztuce? Obejrzałem wystawę Walacha, u Baryczków, bardzo sumiennie i niestety nie mogłem znaleźć nic takiego, coby usprawiedliwiała całą akcję pana Warchałowskiego.

Walach jest artystą zawodowym, poprawnym i sumiennym, odpada więc możliwość znalezienia tu swoistych wartości prymitywu. Pomijając już zalety, w pracach jego nie wykrywamy nawet frapujących wad. Nie ma on ani jakiejś własnej, ciekawszej wizji, ani uwagę zwracających odrębnością sposobów plastycznych wystawiania się. Również ton uczuciowy prac Walacha nie jest tak silny, by skalą swego napięcia, mógł równoważyć brak innych poważniejszych walorów. Pozostaje pewna uczciwość artystyczna, sentyment niektórych ry-

szych w atmosferze główek dziecięcych Wyspiańskiego. Pozostaje poza tem, już jako cechy ludzkie, głęboka religijność i wielka miłość ziemi śląskiej, której Walach jest synem. Z tytułu wymienionych zalet Walacha, jako artysty i człowieka, godziwym byłoby przyznanie mu jakiegoś stypendjum, tembardziej, iż artysta znajduje się w trudnym położeniu materialnym. Ale nie ponadto.

Impresario Warchałowski, rozslawiając sztukę słazaka, grubo przechołował, co się obróci w krzywdzący sposób przedewszystkiem przeciw samemu artyście. Teraz wszyscy będą mieli pretensję do Bogu ducha winnego Warchałki, że nie jest genjuszem. A czy on to komu wmawiał? Nie. To pan Warchałowski. Dajcie człowiekowi trochę forsy, bo jej potrzebuje; okażcie mu swoją życzliwość, bo jej wart, i „szlus”.

Znam wielu młodych artystów, daleko zdolniejszych od Warchał-

rała... Metro Goldwyn Mayer ma zaszczyt przedstawić Gretę Garbo w filmie... Nie, proszę pana, to nie Greta Garbo.

A swoją drogą przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Mam znajomą panią: bardzo miła i maluje wcale urocze obrazki. Poradziłem jej, żeby pojechała na wieś. Niech opowiada, że tatuś był góral, ale umarł, a mamusia wcale pisać nie umiała. Niech chodzi boso i przysięga, że nigdy nie była w Warszawie. A ja tymczasem zatelefonuję do Warchałowskiego: Panie, jest nowy genjusz do odkrycia. Nadzwyczajna okazja!...

Dziewczyna robi karierę. A forsą się podzielić.

Wiktor Podolski.
P. S. Jeśli Warchałowski chciał być Mecenaszem z prawdziwego zdarzenia, to trzeba było się zająć szewcem, Praclewskim, z konkursu „Wieczoru Warszawskiego” p. t.: „Szukamy nowych talentów”.